Warszawa, dnia $\frac{5}{17}$ Lutego

№ 7.

Rok 1861

MAGAZYN MÓD

DRZ. I. MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

KALENDARZ TOALETOWY

DLA PŁCI PIĘKNÉJ.

MIESIĄC LUTY.

Gdy Luty się sroży
W polu i dąbrowie,
Hula naród Boży,
Komu hulać w głowie.

A gdy stare prawo,
Do zabaw cię wzywa,
Niech rządzi zabawą
Dostojność uczciwa.
Cześć kraju i rodu!
Weź w uwagę ścisłą:
Słabostki Zachodu
Zbrodnią są nad Wisłą.
Polska białogłowo!
Niech będzie ci trudno,
Pod maską balową
Mieć maskę obłudną!
Przebolejesz srogo,
Bawiąc się w kochanie,
A gdy kochasz kogo—
Kochaj co sił stanie!
Do wdzięków nie służy
Ogrom sukni twojéj,
Z niéj się szmatek duży
Dla biednych wykroi.
Sierota ubrana
W twym zbytecznym szmacie,
Gorąco do Pana
Pomodli się za cię.

Wł. Syrokomla.

KORRESPONDENCJA.

Paryż dnia 19 Stycznia 1861 roku.

—Po zawarciu traktatu w Pekinie, jenerałowie angielscy i francuzcy upoważnili wszystkich bez wyjątku majtków i żołnierzy do zwiedzania miasta Pekinu. Wielu korzystało z tego upoważnienia, aby wróciwszy do ojczyzny, módz coś ciekawego

powiedzieć o téj sławnéj stolicy. Ale wszyscy Europejczycy, mając przesadzone pojęcie o tém mieście, bardzo się zawiedli, widząc zblizka Pekin, który jest brudny i smrodliwy do obrzydzenia. Stolica Niebiańskiego Państwa zbudowana jest na błotnistéj równinie. Rzeka Peï-ho, do któréj możnaby było osączyć kałuże za pomocą drenów, jest o 14 mil od Pekinu odległą. Ani kanałów, ani rur do prowadzenia nieczystości Chińczycy nie znają. Wszystko, co razi oczy brudem i ochydą, odbywa się u nich w sposób obrażający wszelką przyzwoitość. Pekin nie jest ani tak wielki, ani tak ludny jak o nim pisano. Domy nie mają więcéj jak jedno piętro, i chociaż ludność jest zbyt ściśnięta, stolica Chin nie przechodzi wszakże wielkości miast angielskich, takich jak Manchester, albo Glasgów. (Manchester nie jest większy od Warszawy, liczy przeszło 300,000 mieszkańców).

Wszystkie przedmioty, ktore Anglicy w pałacu Yuen-Ming-Yuen zniszczyli, liczą na sześć miljonów funtów szterlingów; (ogromna summa, sto pięćdziesiąt miljonów złotych wynosząca). Żoładactwo potłukło i poniszczyło sztuki takie naprzykład, jak: porcelanowe wazy emaljowane, których dziś już, z powodu zaginienia tajemnicy, nie wyrabiają, i to jedynie dlatego, że ich zabrać z powodu ciężaru i objętości nie mogło. Przedmioty poniszczone tak miały być ładne i rzadkie, że im ceny naznaczyć trudno. Obszerne i nieskończone sale, zawalone być miały sztukami najpiękniejszych jedwabiów. Na każdym kroku spotykano, tu bronzy wspaniałe, tam rzadkie jaspisy, ówdzie laki chińskie, drogie kamienie i podarunki królewskie, jakie przez tyle wieków synowie Słońca od wszystkich Monarchów świata odbierali.

Cała umywalnia Cesarza Chińskiego, wielka miednica i dzban szczerozłoty, sadzone szmaragdami, djamentami i rubinami, sprzedana została przez żołnierzy za 2,000 funtów szterlingów. Wielu się takich żołnierzy znajduje, z których każdy złupił na siebie po 30 do 40 funtów czystego złota, inni napchali ładownice najcudniejszemi perłami wielkości laskowego orzecha i drogiemi kamieniami, których dotąd nie umiano ocenić wartości. W pałacu Yuen, letniéj rezydencji Cesarzów Chińskich, sprzymierzeńcy znaleźli do 400 niewolników. Zauważano, że wszystkie damy dworu mają nóżki nieskręcone i nietrzebione, jak inne proste Mongolanki, ale naturalne, ponieważ pantofle i sandały kobiece, które w pałacu Yuen żołdactwo pozbierało, są zwyczajnéj wielkości kobiecych stopek. Francuzi podobno sandały, włosy i muszki saméj Cesarzowéj, jedynéj prawowitéj połowicy syna Słońca i wiozą je do Paryża, gdzie w muzeum marynarki w pałacu Luwru złożonemi zapewne zostaną.

—Podług statystyki urzędowéj, Paryżanie tak w dzień Nowego Roku jak i w przeciągu dni piętnastu po 1 Stycznia, wydają na wiązarki (etrennes) trzydzieści miljonów franków. Trzydzieści tysięcy odźwiernych po sto franków, w przecięciu trzy miljony; ośmdziesiąt tysięcy służących po dwadzieścia franków, miljon sześć kroć sto tysięcy. Zarobek magazynów, tak zwanych *des nouveautés*, oceniają na siedm miljonów; zabawki dziecinne na dwa miljony, cukierki i łakocie na miljon pięćset franków.

—Dwa ważne wypadki, które najżywiéj Paryż i Francję w drugiéj połowie Stycznia zajęły, są: przyjęcie do Akademji francuzkiéj sławnego kaznodziei Lacordair'a, i proces, jaki wytoczył Księciu Napoleonowi pan Bonaparte-Paterson, rodzący się z Elżbiety Paterson Amerykanki i Księcia Heronima, brata Cesarza Napoleona I o przyznanie prawości rodu i pochodzenia.

Przyjęcie wielebnego Dominikanina w poczet znakomitości francuzkiego ciała uczonych, obudziło w całéj Francji najżywsze zajęcie; raz dlatego, że Akademja francuzka od początku swego istnienia pierwszego mnicha w swe łono przyjęła: drugi raz, że w obec wypadków włoskich i sporów politycznych o władzę świecką Papieża, przemówienie publiczne tak znakomitych ludzi, a tak upragnione w kraju niegdyś parlamentarnym,—jest niezaprzeczenie ważnym, niezwyczajnym i ciekawym wypadkiem. Dlatego-to, już od wpół do jedenastéj widziałem pałac niegdyś kardynała Mazarin, literalnie oblężony przez tłumy arystokratycznéj publiczności. Wszyscy koryfeusze, należący do stronnictw legitymistów i orleanistów z prowincji a nawet Rzymu przybyli na tę uroczystość. Ale nie tylko te stronnictwa dawnych partyj politycznych, ale wszystko, co Paryż i Francja posiada znakomitego talentem lub zasługą, znalazło się na tych wielkich i upragnionych turniejach umysłowych. Bilety wnijścia, na kilka miesięcy przed posiedzeniem już wyczerpane zostały. Zwykle administracja instytutu kilkadziesiąt, czasami parę set osób bez biletów wpuszcza; tym razem, nawet osoby, które się w bilety zaopatrzyły i czekały parę godzin przede drzwiami pałacu, odesłano z kwitkiem dla braku miejsca. Zawód znieść musiały same prawie patrycjanki przedmieścia St. Germain i wyborowa publiczność. Kobiety oniemal stanowiły większość w ciżbie poszukującéj wnijścia.

Cesarzowa Eugenja, Książę Napoleon z żoną i siostrą Księżną Matyldą, przybyli około południa. Pan Walewski, Minister Stanu, wyszedł na

jéj spotkanie. Pan Villemain, nieustanny sekretarz Akademji, podał Cesarzowéj rękę i odprowadził do trybuny cesarskiéj. Na Cesarzowéj Eugenji, zwykle tak świeżéj i pełnéj, widać jeszcze ślady strudzenia i smutku. Wszystkich uderzyło spostrzeżenie, że to pan Villemain, stronnik zacięty upadłych dynastyj, wybrany został do robienia honorów małżonce panującego. Mówią tu w ogólności, że Cesarzowa jest wielką zwolenniczką świeckiéj władzy Papieża, że najżywszy bierze udział w cierpieniach i poświęceniu młodéj Królowéj Neapolitańskiéj. Zapewniają nawet, że w gwałtownėm uniesieniu miała wyrzec do męża: „Tu attireras la malédiction du ciel sur la tête de ton fils!"; że w prawdziwe zachwycenie wprowadził ją portret Królowéj Marji Neapolitańskiéj, który od niéj saméj w podarunku odebrała; że zawiesiła go w swym gabinecie pomiędzy najdroższemi jéj sercu osobami, i w zamian posłała Królowéj swój wizerunek; że wreszcie dwie te młode monarchinie ciągłą prowadzą korrespondencję.

Ale wróćmy do francuzkiego instytutu. Pierwszy-to raz Monarchini Francuzów z kilku osobami panującéj rodziny, wstąpiła do przybytku Parthenonu Francji—świątyni najcelniejszych znakomitości tego kraju, tak systematycznie nieprzyjaznych jéj mężowi. Posiedzenie otwartém zostało mową księdza Lacordair'a, która wbrew oczekiwaniu, niewielkie zrobiła wrażenie. Jest to wymowny, ale zimny i blady panageryk ś. p. akademika de Tocqueville, po którym opróżnione miejsce sławny kaznodzieja katolicki dziś uroczyście zajął. Natomiast pan Guizot, pomimo swoich lat siedmdziesiątka, zachwycił publiczność. Co za ogień, co za wymowa, co za wdzięk, jaka czystość stylu, jaka głębokość myśli!

Robiąc wzmiankę o sławnych kazaniach w Bazylice Notre-Dame, przez Ojca Lacordair'a miewanych, pan Guizot tak się wyraża: „Aby wzruszyć i zawładnąć sercem ludzi, potrzeba pokazać się zarazem i sympatycznym dla nich i niespodzianym, być jednocześnie i tém czém oni są, i rdzennie od każdego z nich umiéć się wyróżnić, dotknąć silnie, chociaż ręką braterskiéj troskliwości, ran które wyleczyć chcemy. Oto jest charakterystyczny zarys pańskich konferencyj, tajemnica potęgi słów pańskich, powab, który przyciąga i zniewala mu słuchaczów etc."

Pan Guizot, przez względność zapewne dla Cesarzowéj i kobiety, wstrzymał się stanowczo od jaskrawych porównań, krytycznego poglądu na politykę Cesarza Napoleona w Rzymie, jakiéj się od niego słuchacze nieprzychylni rządowi (a takich była większość) spodziewali. Utrzymują nawet niektóre osoby, że obecność Cesarzowéj na tém posiedzeniu, pomimo jéj wiedzy może, ochroniła rząd i jéj dostojnego małżonka od nieprzyjemnych bardzo sarkazmów i uwag z tak wysoka rzuconych i tak wielki rozgłos we Francji, w Europie mających.

W mowie pana Guizot jest jedna tylko, krótka i dość bezbarwna wzmianka o Ojcu świętym i Stolicy Apostolskiéj. „Pan nosisz w sercu—powiedział Guizot—synowskie przywiązanie do Kościoła Katolickiego i do Najwyższego Kapłana, który przewodniczy jego przeznaczeniom; wypowiedziałeś pan nieraz nader wymownie oburzenie na niewdzięczność, jaką spotkał ten wspaniałomyślny i łagodny Papież, co otworzył był swym poddanym obszerne szranki drogich nadziei, nadziei, któreby pod jego staraniem szczęśliwie dojrzały były, gdyby czystość i dobroć zamiarów wystarczyć mogła w zawodzie trudnéj sztuki rządzenia ludźmi...."

Prawie wszystkie dzienniki paryzkie i z prowincji w całéj rozciągłości ogłosiły mowy księdza Lacordair'a i pana Guizot. Dziś nawet już na placach i ulicach krzykacze publiczni, których tu na tysiące liczyć można, sprzedają za parę sous obiedwie mowy oddzielnie wydrukowane.

Drugim wypadkiem, który, jak wspomniałem żywo Francuzów zajmuje, jest proces wytoczony przez pana Bonapartego-Paterson Księciu Napoleonowi. Pan Paterson rodzi się z Amerykanki, Elżbiety Paterson, zaślubionéj prawnie z niegdyś oficerem marynarki francuzkiéj Heronimem Bonaparte, bratem pierwszego Konsula. Napoleon I, małżeństwo to podług wszelkich przepisów prawa zawarte w roku 1803, unieważnił, a brata swego Heronima zmusił wejść w związki z Księżniczką Katarzyną Wirtembergską, z któréj rodzi się Książę Napoleon i Księżna Matylda. Pan Paterson-Bonaparte spłodzony z prawnego, a nieprawnie unieważnionego małżeństwa, domaga się dziś uznania prawości pochodzenia i podziału spadkobierstwa po Księciu Heronimie pozostałego. Wszakże, lubo żądania te są nader słuszne, uwzględnić ich trybunałom wysoka przyzwoitość wzbrania, dlatego, że wyrok Paterson'owi przychylny, dzisiejszych Książąt krwi—Księżnę Matyldę i Księcia Napoleona, zięcia Króla Piemontu postawiłyby w stanowisku takiém, jeżeli nie przykrzejszém, jakie pan Paterson obecnie zajmuje. Cóżkolwiekbądź, chociaż słuszność jest po stronie Paterson'a, sprawa ta traci na swéj dobréj wierze, odkąd stała się osłoną niedołężnéj demonstracji niechęci i roznamiętnienia nieprzychylnych stronnictw cesarskiéj rodziny,

jak również złości klerykalnéj partji, którą aż Króla Wiktora Emmanuela dotknąć zamierzono. Lubo najznakomitszy francuzki adwokat, pan Berryer, naczelnik stronnictwa legitymistów podjął się bronić pana Paterson, proces przegrać musi i do cesarskiéj rodziny przyjętym nie będzie. Cesarz Napoleon III i Książę Napoleon, są wzorem czystości obyczajów i małżeńskiego pożycia. Obecny Cesarz Francuzów ma niepospolitą zasługę nawet ztąd, że wszystkie dawne nieprzyzwoitości ogarnia, umywa i wdzięczną krasą przystraja. O nim to można powiedzieć: *qu'il lave le linge sale en famille* w całém znaczeniu tego wyrazu. Proces ten w obec umiejętności prawodawczéj rzuci niejakie światło, że Cesarz Napoleon I, unieważniając prawnie zawarte małżeństwo, posiadał *moc*, ale nie miał *władzy* (pauvoir et l'autorité), ale czyż to nie jest prawdą bijącą w oczy i czy pan Berryer nie będzie dowodził niepotrzebnego dowodzenia? W ogólności, sprawa ta ze strony legitymistów oskarża złość mamiętną i zemstę, która człowieka niewinnego jak Książę Napoleon, nie splami, owszem, posłuży ona w opinji ludzi bezstronnych do uzacnienia i ocenienia jego wyznań.

Książę Napoleon domagał się pierwszy, aby proces ten wytoczono publicznie przed zwyczajną juryzdykcję, chociaż Cesarz przez wzgląd na przyzwoitość tak wysoko położonych w kraju osób, mógłby był odrzucić procedurę zwyczajną i wnieść na radę familijną rozwiązanie żądania pana Peterson'a. Cesarz więc i Książę Napoleon dali w tém wysoki dowód nieograniczonego poszanowania dla wszechwładztwa obowiązujących praw i ztąd wynoszą niezaprzeczoną zasługę. Pana Paterson-Bonaparte i jego matkę Cesarz od wstąpienia na tron sowicie wyposażył. Syn jego służy w wojsku francuzkiém w Algierze w randze kapitana kawalerji.

—W tych dniach wystawiono na scenie teatru francuzkiego w *Palais Royal* komedję w pięciu aktach pod tytułem: *Bezczelni* (Les Effrontés). Sztuka ta jest dziełem znakomitego pisarza pana Emila Augier. Wartość jéj wśród tak wielkiego ubóstwa licznych ramot dramatycznych, któremi rozchciwiona spekulacja literacka wciąż nas zarzuca, tém więcéj się ocenia. Jest-to dzieło stanowiące nie tylko wypadek tegoczesnego zwrotu literatury, ale komedja *Bezczelni* w historji literatury francuzkiéj nieposlednie zajmie miejsce. Jest-to fotografowany wizerunek spółczesnego towarzystwa we Francji, towarzystwa, którego szczere i szlachetne uczucia stoczone zostały samolubstwem, materjalizmem i bezczelnością. Dawniéj całe zajęcie komedji francuzkiéj polegało na pasowaniu się zakochanych z trudnościami i przeszkodami, które jak słabe zapory runąć w końcu musiały pod silną wolą wytrwałości i postanowienia, popieranych współdziałaniem giermka w przyłbicy, jakiego wiernego sługi, albo wreszcie płodnéj w figle usłużnéj subretki; o stanie majątkowym, o pieniądzach, rzadko i to chyba dla rozmaitości autor sobie przebąknąć pozwolił. Dziś pieniądz odgrywa główną rolę w komedjach naszego życia; jest on bohaterem sztuki i jak tylko wychodzi na scenę, uwaga wszystkich się natęża, wzrok całéj publiczności ożywia i głównie ku niemu zwraca. Wszystkie zasoby dowcipu zakochanych, zalotności ich, cierpienia, czułe westchnienia mało obchodzą słuchaczy. Panna na wydaniu w komedji, tak jak w życiu rzeczywistem, pierwsza dziś bierze pod krédkę żywioły małżeńskiéj pomyślności, examinuje, oblicza starannie budżet szczęśliwego pożycia. A zanim wymówi pożądane *oui*, zsumować musi brzęczące zalety konkurenta. Dziś we Francji sympatja osobista, miłość, cnota, słowem wszystko co stanowi sytuację, romansem dawniéj zwaną, wyszły z użycia. Chęć zrobienia majątku, quibuscumque viis, jest jednem z najgłówniejszych zajęć naszego wieku. I jakkolwiek smutna jest taka rzeczywistość, znajduje poniekąd usprawiedliwienie w dzisiejszém urządzeniu stanu majątkowego i coraz większém przeludnieniu. Podział majątkowy zmusza najbogatsze rodziny, rozproszone po świecie w dwóch lub trzech pokoleniach bez żadnéj schedy ani kapitału, myśléć na serjo o wyrobieniu sobie przede wszystkiém stanowiska między ludźmi, a jeżeli można, o zdobycia jakiéj takiéj puścizny. Spotęgowanie konkurencji w krajach przeludniających się, podżega stosunkowo usiłowania i zabiegi. Tylko stan majątkowy, do jakiego uczciwi ludzie przez pracę, talent lub oszczędność dochodzą, *Bezczelni* zdobywają matactwem i przebiegłością, a niezawsze godziwą spekulacją. Zuchwalstwo ich nie zna innego krańca, jak granica wytknięta przez niezbłagane artykuły kodexu karnego; znają oni dobrze prawa poprawcze, ale praw honoru znać nie chcą. Oto jest główne tło, na którém autor odszkicował swoje typy *Bezczelnych*. W téj panoramie rzeczywistego pożycia pan Augier odrysował walkę namiętności zysków, znaczenia, opinji i wyznań politycznych nieledwie wszystkich warstw społeczeństwa francuzkiego: szlachty, mieszczan, proletarjuszów, literatów, dziennikarzy etc. Zadaniem położył sobie dowieść, że rewolucja francuzka 1789 roku wtenczas tylko uzupełnioną zostanie, kiedy w towarzystwie ludzkiém, zamiast arystokracji pochodzenia lub majątku, zajmie przeważne stanowisko klasa intelligencyjna, ludzie ukształceni. Autor z oburze-

niem, ze wściekłością umiloną sarkastycznym uśmiechem Apolina zdzierającego skórę Marsjaszowi, katuje *Bezczelnych*, szalbierczych parwenijuszów. Ton ogólny téj komedji jest więcéj złośliwy i satyryczny, jak krotofilny; wyrazy zastępują często sytuacje, ale z taką uszczypliwością niezbłaganą ironji chłostają spodlenie ludzi dla zysków, że niejeden zbogacony oszust o uśpioném sumieniu wyszedł po widowisku *Bezczelnych*, drżąc jak łotr przed sądem Sprawiedliwego. A chociaż po chwili powiedzieć może, jak pełen cynizmu Giboyer: „Apres tout, cela m'est bien égal“, nie podobna, aby taka kąpiel została bez wpływu na ogół obyczajów. Sztuka ta mieć będzie równe powodzenie jak: *Demi Monde, L'Honneur et l'Argent, Duc Job, Filles de Marbre*, albo *Roman d'un jeun homme pauvre*. Komedja *Bezczelni* godną mi się być zdaje trudów niełatwego przepolszczenia.

PIEŚŃ MOJEGO ŻYCIA.

O sny moje, o młodości!
Przy was tęskna myśl ma gości—
I za wami wciąż ulata
Po nad wyższe sfery świata;
Przeszło marząc moje życie
O niebiosach, o błękicie.

Każde dziewczę w swéj młodości
Myśli tylko o miłości—
Jam myślała o niebiosach,
Kwiatach cudnych, wonnych rosach;
I tak przeszło moje życie
Goniąc myślą po błękicie.

Czasem z echem mi zabrzmiało
Słowo *kocham*, doleciało—
I tak mile wpadło w uszy,
I odbiło się aż w duszy.
Ja nie patrząc wkoło siebie,
Szukałam wyrazu w niebie;
I tak przeszło moje życie,
Marząc ciągle o błękicie.

Tam na niebie gwiazdka świeci,
Boskie czucie w duszy nieci;
To też serce ukochało
Wszystko, co się kochać dało.
Z tém uczuciem przeszło życie,
Myślą goniąc po błękicie.

Lecz się niebo zasępiło,
Czarną chmurą się okryło;
Nad mą głową lecą burze,
Nie ma światła dla mnie w górze;
Ze łzą płynie moje życie,
Marząc o jasnym błękicie.

O sny moje, o młodości!
Wyście przeszły mi w cichości;
Skarby zgromadzone w duszę,
Ja was wszystkie oddać muszę
Razem z tą miłością bratnią,
I ze łzą życia ostatnią.
Więc cię żegnam moje życie,
Płyń po niebie i błękicie!

Walerja Ko.....ka.

Nutę do téj pieśni pan Kania odgadnie, skoro jéj poszuka w harmonji tysiącznych głosów, co się na wiosnę w powietrzu odzywa. W cichém szmerze strumyka, w woni róż i fijołków; w odgłosie dalekiego echa, co niepewne a tęskne dźwięki do ucha nam niesie. W szeleście spadających listków z drzew w jesieni; w skonie ostatniego dnia pogodnego i w ostatniéj woni kwiatka, który jutro przez mróz ma być zniszczonym.

---

*
* *

Ot i skończyłeś się karnawale! Narodziny twoje powitaliśmy mrozem, śniegiem i sanną, ostatnie chwile życia odwilżą, deszczem i błotem. W naszych oczach, z dziecka kwilącego czerwonemi po rogach ulic afiszami.... przeszedłeś w młodzieńca pełnego statku i powagi: wreszcie stałeś się starcem, a dziś już tylko wspomnieniem. Bywajże mi więc zdrów o najserdeczniejszy karnawale! żegnam cię w progach postu i pokuty....

Od słów tych pożegnalnych przechodząc do sprawozdania tygodniowego, zostawiam klocki Środy popielcowéj starym wyjadaczom kawalerskim, co wyrastając w naszych czasach rachuby i procentu jak grzyby po deszczu, rzadko kiedy więcéj od nich mają wartości. Obdarzę więc Was przede wszystkiém małém postrzeżeniem z ruchu warszawskiego, leżącém mi na sercu kamieniem, a w oku cierniem. Otóż od pewnego czasu uwija się tu po Warszawie w powozach kilku młodzieniaszków, z szumem, hukiem i pukiem rozbijających niewinny bruk uliczny, i z trajkotem przestraszającym spokojnych przechodniów zajeżdżających z pompą tu i owdzie przed cukiernie, winiarnie a nawet i księgarnie. Co robią, za czém

gonią....? nikt nie odgadnie. Jeżeli zatém z temi wychuchanemi roślinkami na przyszłych obywateli kraju, tak niefortunnie rozwijającemi się, przypadkiem spotkacie się gdzie w salonie, piękne Dziewice Warszawy, odwróćcie od nich swe urocze oczy, zdmuchnijcie z buzi uśmiech przyjaźni i życzliwości, a zmuszone mówić, dajcie im poznać, że dla młodzieży takiéj nie bruk Warszawy jest jedynem polem popisu i że więcéj szanujecie rękę ogorzałą od żaru słonecznego i stwardniałą od pracy, niż ślimaczo mdłe papinkowate minki dandysiątków brukowych. Wy zaś zacne Matki, brońcie synów Waszych od podobnych towarzyszy, bo próżniactwo—to dżuma, gorzéj niż ona pustosząca i ubożąca kraje. Nie szczędźcie słów, rady i nauki; a jeżeli serdeczna Wasza mowaześliznie się bez wpływu po skamieniałych sercach tych młodocianych wielkości, wówczas... wówczas.... aby przynajmniéj nie byli tak rażącemi, wskażcie im środek na wczesny porost brody i wąsów, o którym w Czasie krakowskim jakiś spekulant pojmujący dobrze ducha obecnéj epoki, następujące robi doniesienie:

Pomada pobudzająca wczesny porost brody i wąsów.

Chcąc przyspieszyć zarost brody i wąsów, bierze się téj pomady jak dwa ziarnka grochu i naciera z rana rzeczone miejsca, a najdalej w sześć miesięcy bujny je porost pokryje. Środek ten bowiem jest tak skuteczny, że nawet *siedmnastoletnie młodzieńcy*, niemający jeszcze żadnego porostu, przychodzą doń za pomocą téj pomady. Cena puszki złotych reńskich 2 i krajcarów 60 w. a.

Czy spekulacja ta powiedzie się, trudno wróżyć, ale że jest lepszą od świeżo wydanéj w zachodnich Prusach książeczki poświęconéj Niemcom chcącym się uczyć języka polskiego, to znów nie ma żadnéj wątpliwości. Bo cóż sądzić o dziełku pedagogicznem, które obok niemieckiego następujący dźwiga na sobie tytuł w polskiéj mowie:

Mali Połak, szyli cztuka naosienie szię w 24 godziny gotowego po polski.

Wprawdzie za pomocą téj książeczki, żaden z Niemców nie zostanie nawet *malim Połakiem*, zawsze jednak wydawnictwo to jest faktem dosyć ciekawym i interesującym.

U nas znów słychać o otworzeniu z dniem pierwszym Kwietnia b. r. nowych dwóch pism perjodycznych. Jedno z nich codzienne z tytułem *Goniec*, ma wychodzić pod redakcją pana Gąsiorowskiego. Obok szczerych życzeń najlepszego powodzenia, życzymy mu przede wszystkiém *bezstronności*; niech jéj nie obiecuje i nie głosi się za męczennika prawdy, przed którym dzisiejsze pokolenie powinno paść na kolana, a przyszłe wystawić pomnik większy od piramid Egiptu; niech z bezstronnością tą nie przechwala się co numer, co wiersz, a nawet niemal co słowo; niech nie szarpie ludzi i nie robi z nich niegodnych fotografij, ale wzniosłszy się duchem nad drobne swary i niechęci, niech prawdą żyje a bezstronność wykonywa; niech z godnością powié co się komu należy, a szczerze, uczciwie, po naszemu, czy-to bratu, czy swatu, ale przytém niech umié uderzyć się sam w piersi i powiedziéć: *zgrzeszyłem*, wiele razy rzeczywiście błąd popełni.

Drugą publikacją, także z dniem 1 Kwietnia b.r. mającą wychodzić perjodycznie co tydzień, ma być pismo obrazkowe *Przyjaciel dla Dzieci*. Redakcję obejmuje podobno jeden z bardzo zdolnych tutejszych literatów, Ex-Bocian z Wolnych Żartów, co wycieczką Pędralskiego za granicę obudził w Czytelnikach tyle zajęcia. Wydawnictwo to pod takim kierunkiem daje nadzieję prawdziwego pożytku, radzibyśmy tylko jak najprędzéj dowiedziéć się coś o prospekcie i warunkach.

W wiadomościach politycznych pustki jakich dawno nie bywało: wszyscy skarżą się na pluchę, błoto, barykady z wyrąbanego lodu, ale dlatego mrowią się po ulicach, często koziołkując w kałużach. Nawet Saski ogród nie gromadzi znanych sobie tak dobrze dyplomatów i polityków, tylko wrony, kawki i gawrony, dawnym starym obyczajem, obsiadają na noc kasztany z jedną zawsze wrzawą i krakaniem. Szczęśliwe gawrony, choć to tylko wrony.

Z Anglji za to donoszą, że Książę Bedford w ciągu r. z. wydał miljon złotych polskich na budowę mieszkań dla robotników w swych dobrach, aby im małym kosztem zapewnić wygodną i zdrową siedzibę. U nas także wydawano miljony na szampana, karty i.... zagraniczne wycieczki. Pokazuje się, że co kraj, to obyczaj; a dziwakami podobnemi tylko Anglicy być umieją.

SZARADA.

Drugie mówi ten co gani,
Trzecia czwarta metal tani.
Pierwsza nazwą jest litery,
Na podwórzu *wszystkie* cztery.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **OCZY**).



Karnawał minął — do wiosny jeszcze daleko, trudno téż dopatrzéć nowéj mody; szczęściem dla nas tygodniowych sprawozdawców, że w magazynach widziemy przygotowujące się wyprawy: o nich więc nadmienimy w tym numerze pisma naszego.

Zacznijmy od sukni ślubnéj z magazynu panien Kuhnke, która oprócz innych zalet miała szczególniéj i tę, że nie była zbyt kosztowna. Suknia ta gładka jedwabna, bez żadnego u dołu garnirowania, stanik miała do gorsu, wycięty w ząb, tak z przodu jak na plecach; całą ozdobę jego stanowiła berta złożona z wązkich jedwabnych falbaneczek, wycinanych w ząbki; berta ta krzyżowała się na piersiach, i przedłużona z jednéj strony, dochodziła z boku do paska. Rękawy składały się z jednéj bufki; z pod nich wyglądała szeroka na cal walansienka; z pod stanika zaś takaż sama modestka. Pasek gładki jedwabny, zakończony był z boku kokardą z białą frendzlą. Na głowę przeznaczony był welon wielki, okrągły, w formie burnusa; girlanda równie jak bukiet, miała być ze świeżego kwiatu pomarańczowego.

Jedna z najstrojniejszych sukien, należących do wyprawy, była jedwabna lila (mauves), w rzucane czarne gwiazdki. Spódniczkę miała gładką, staniki dwa, jeden do gorsu, drugi pod szyję. Pierwszy z nich wycięty był czworograniasto, obszyty ruszą podwójną z czarnéj i lila materji; rękawki krótkie, szerokie, takąż ruszą były ozdobione. Pasek gładki, kończył się z boku kokardą z ciętéj materji lila i czarnéj, zwaną pospolicie *chou*, ztąd że tworzy jakby główkę kapusty.

Stanik wysoki zapinał się na guziczki z lawy czarnéj. Rękawy pagody podszyte białą materją, ogarnirowane były ruszą czarną z lila. Tenże sam pasek służył do obudwóch staników.

Do téj sukni przygotowane były dwa ubrania na głowę. Do stanika wyciętego girlanda zróż i fijołków; do zamkniętego zaś wieniec z lila jedwabnéj ruszy, przybrany z przodu kokardą czarną koronkową.

Między innemi podobała nam się bardzo skromna sukienka wełniana, na czarném tle w drobne kratki koloru niewarowego (écrue) wzdłuż spódniczki; od dołu na łokieć wysoko dawane były w łokciowych od siebie odstępach falbaneczki z czarnéj materji na trzy cale, podszyte sztywno, fałdowane w rurki i objęte wypustką z szarego fularu. Było ich siedm rzędów. Stanik miał klapki, które można było zapinać lub otwierać według woli. Klapki te równie jak i mały kołnierzyk były czarne jedwabne, objęte fularową wypustką; niższa część stanika zapinała się na dwa rzędy czarnych rogowych guzików. Pasek czarny ze stosowną wypustką, zakończony był klamerką z lawy. Rękawy półotwarte, miały u ręki szeroki mankiet, spięty na trzy guziki, od których spadały trzy kwasty czarne. Mankiet zakończała od strony rękawa czarna fałdowana falbaneczka z wypustką.

U pani Sobolewskiéj widzieliśmy także suknie robione na wyprawę. Suknia ślubna odznaczała się również prostotą, tak dziś pożądaną w ubraniu. Była gładka *poult de soie*, bez koronek ani kosztownych ozdób. Stanik wycięty z bawetem i szarfą, pokryty był illuzjowym kanzucikiem w bufki, objętym blondynką do koła. Z pod krótkich otwartych rękawków wychodziły drugie z illuzji. Na głowę przygotowany był wieniec z róż białych i kwiatu pomarańczowego, pokryty wielkim illuzjowym welonem.

Z pomiędzy sukien należących do wyprawy, odznaczała się czarna aksamitna gładka. Stanik był wycięty z małym bawetem; żeby mógł także służyć do mniejszego ubrania, miał dodany kanzucik okrągły niedochodzący paska, zapinany z przodu na medaljony z lawy. Rękawy niezbyt szerokie, otwarte, podbite białą materją, przybrane były na ramionach kokardami szmuklerskiemi z czarną lawą. Inna suknia fijołkowa jedwabna, miała z lewego boku trzy szarfy aksamitne fijołkowe w złote gwiazdki, obszyte czarną koroneczką i złotym sznurkiem. Szarfy te coraz były krótsze, w miarę jak się zbliżały do środka sukni. Stanik pod szyję przybrany był z przodu tafelkami aksamitnemi w gwiazdki, z pomiędzy których wychodziły bufki z materji; tafelki objęte były koroneczką i sznurkiem złotym. Rękawy złożone z dwóch buf przegrodzonych aksamitem, były u ręki półzamknięte.

Czepeczki *chłopki* utrzymują się ciągle: robią je w rozmaitych rodzajach; u panien Kuhnke widzieliśmy kilka bardzo ładnych. Jeden z nich biały z tiulu jedwabnego, przybrany był z wierzchu czarną koronką i aksamitką, z boków wygarnirowany

blondynką białą; nad czołem zdobiła go rusza czyli podłużne *chou* z lila wystrzyganéj materji; drugie takie *chou* zakończało z tyłu czepeczek; z pod niego spadały dwa długie końce. Z boków były szarfy do wiązania.

Inna chłopka czarna koronkowa, z takąż kokardą nad czołem, miała po bokach końce z wązkiéj na dwa palce aksamitki, objętéj w koło téj saméj szerokości koroneczką. Ładne to ubranie i właściwe szczególniéj na czas postu.

Strojniejsza od téj chłopka objęta była w koło wieńcem z czarnéj strzyżonéj materji. Na ten wieniec zarzucone denko z tiulu jedwabnego, obszyte blondynką, przytwierdzone było nad czołem płaską kokardą, ze złotym medaljonem wśrodku; z boku podpięta była róża z liściami i pączkiem.

Opis bucika włóczkowego robotą szydełkową dla dziecka od 3 do 9 miesięcy.

(Patrz Nr. 6).

Przedmioty potrzebne do bucika:—Włóczki białéj angielskiéj łut 1, cokolwiek włóczki niebieskiéj, białego jedwabiu i 6 guziczków.

Bucik robi się z białéj włóczki szydełkiem, tylko brzegi obrabiają się niebieskim kolorem. Robotę trzeba wykonać jak najgęściéj rzędami tam i na powrót. Do podeszwy, dla większéj mocy, wrabia się nitka bawełny. Najpierw nałóż na szydełko 10 oczek do zrobienia podeszwy, i przerób drugi raz tyleż oczek. Zrób dwa rzędy po 11 oczek. Dwa rzędy po 12 oczek. Sześć rzędów po 13 oczek. Oczko przybiera się na początku co drugi rzęd. Sześć rzędów ostatnich formują najszerszą część podeszwy. W następujących czterech rzędach, liczba oczek zmniejsza się najpierw do 12-tu, 11 i 7. Rzęd jeden jeszcze zrobić trzeba z 7-u oczek, następujący z 9-u oczek; 4 rzędy po 11 oczek, 2 rzędy po 10 oczek i 3 rzędy po 9, 8 i 7; zakończenie to formuje piętę. Po ukończeniu podeszwy, obrobić trzeba gęstemi oczkami włóczką niebieską. Wierzchnią część bucika, która się zaczyna od palców, robi się tym samym ściegiem co podeszwę. Nałóż oczek 14 z białéj włóczki. Przez 6 rzędów przybieraj po jedném oczku, aż będziesz miała oczek 19. Teraz w samym środku zostaw 3 oczka wolne i najpierw z jednego boku daléj prowadź robotę. Od strony podeszwy rób gładko, a na końcu przybieraj następującym sposobem: 1 rzęd zrób z 8-u oczek, 2 rzędy po 9 oczek; 2 rzędy po 10, 11 i 12 oczek; 2 rzędy po 13 oczek. Przy tym ostatnim rzędzie zrób jeszcze 4 oczek w powietrzu, następnie dwa razy po oczek 17. Na końcu drugiego rzędu robiąc oczek 17, przybierz 3 oczka w powietrzu i zrób po oczek 20 dwa rzędy. Tym samym sposobem zrób dwa rzędy po 23 oczek, 14 rzędów po 26 oczek, a wtenczas skończona będzie jedna połowa bocznéj części bucika; druga połowa robi się tak samo. Późniéj z tyłu zszywa się bucik i w koło obrabia włóczką niebieską. Garnirunek bucika składa się z ranwersu ażurowego i falbaneczki na wierzchu, obrobionych białym jedwabiem. Ranwers złożony jest z 5-u rzędów, a każdy rzęd z 5-u oczek w powietrzu robionych, i z jednego oczka stałego. Drugi ranwers robi się następującym sposobem: rzęd 1 składa się z 37 oczek z białéj włóczki. Rzęd 2, z 3 białych i 3 niebieskich oczek na przemiany, aż do końca. Rzęd 3, oczek 37 białych. W koło obrabia się ranwers jednym rzędem włóczką niebieską, robiąc jedno oczko stałe, a drugie w powietrzu; drugi taki sam rzęd robi się białym jedwabiem. Na wierzchu przyszyć trzeba 6 guziczków niebieskich, na które się bucik zapina, i nawleka sznureczkiem włóczkowym z kwastami.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popelinowa popielato-perłowego koloru, nieodcinana od stanu, krojem tak zwanym *princesse*. Spódnica, stanik i rękawy przyozdobione ruszą czarną koronkową i rozetami takiemiż; kieszenie obszyte są także ruszą koronkową. Rękawy mają mankiet na jednéj połowie, i od ramienia przez łokieć, aż do ręki, przyozdobione są ruszą koronkową. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe. Krawatka aksamitna zielona. Czepeczek tak zwany *rosière* z tiulu i koronki, ubrany wstążkami zielonemi.—Fig. 2. Suknia jedwabna *gros-grains* szafirowa. Stanik pod szyję, zapinany na guziki. Rękaw w pół otwarty, podbity białą materją. Paletot aksamitny, obłożony tumakami. Kołnierzyk i rękawki koronkowe. Manszon tumakowy. Kapelusz szafirowy aksamitny, z główką biała krepową, krytą czarnym tiulem w muszki. Z lewego boku rozeta aksamitna i pióro szafirowe. Podpięcie z białéj blondynki i kwiatów aksamitnych szafirowych. Szarfy aksamitne.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani Ka. Swie. w Ho.—Buciki już odesłane zostały. Formy stanika w pół otwartego nie przesyłamy, bo już umieszczona była w Dodatku Magazynu Mód. Łokieć bawełny telegraficznéj kosztuje po gr. 2 i 4. Poszewki haftują się na około brzegu lub w samym środku, w kształcie girlandy z cyframi w pośrodku. Deseń taki wkrótce umieścimy, jak również szlak szeroki na spódniczkę.— —*Pani K. M. w Ko*...—Rsr. 30 odebraliśmy. Sprawunki natychmiast wysłane zostały.— —*Pa. Wik. Wierz. z Jabłon.*—Formę ubrania Broni z opery „Hrabina" przygotowaliśmy.— —*Pa. Te. Obry. w P.*—Formę zuawki przesłaliśmy. Feliksy czyli sploty z krepowanemi włosami, kosztują od 5 do 6 rsr.. Zamiast warkocza z tyłu, bardzo używane są kokardy z włosów.— —*Pa. E. S.*—Sprawunki wszystkie odeszły, prócz tarlatanu i krepy *violette des Alpes*, któréj nigdzie w tym kolorze dostać nie można było. Kolor *solferino*, jest-to odcień różowego koloru.

Rozwiązanie Rebusa zamieszczonego w Nrze 6 Magazynu Mód: Ot za pasem z olejem i rybami idzie post; oj! uciekaj karnawale ze świeżemi pączkami.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 3 (15) Lutego 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris)



Imp. Mariton.

307.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)